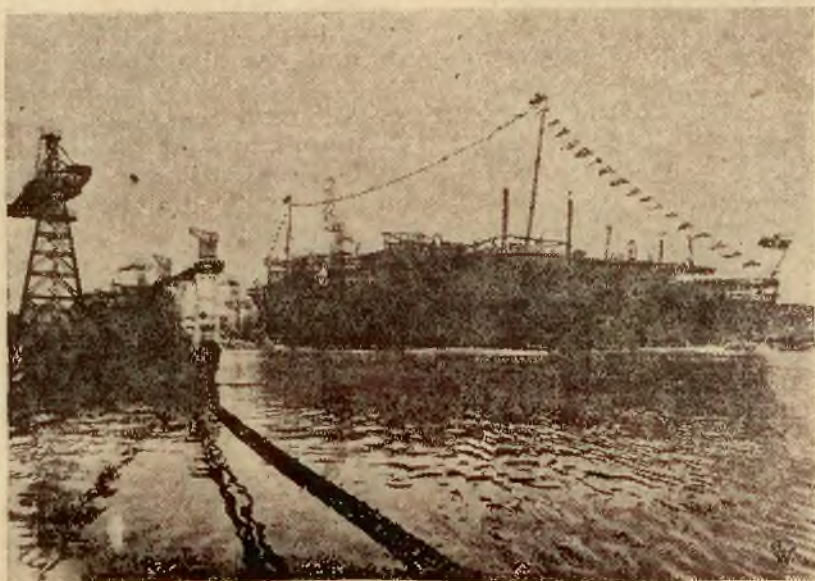




Statek Piłsudski na tle portu w Gdyni

Polskie dzieci na obczyźnie

Władek już dłuższą chwilę stał przed słupem, na którym nalepione były afisze. Czy to ogłoszenie kinowe zatrzymało jego wzrok? Jakaś może „Wyspa skarbów”? A może rozważał, czy wybrać się jeszcze raz do Zwierzyńca za 15 gr.?

Nie. Stał przed dziwnym afiszem, na którym czerniły się trzy prostokąty: mały, oznaczony liczbą 5 proc., większy — 30 proc. i duży — 65 proc. Jeszcze wczoraj nie zwróciłby na nie uwagi, lecz dziś zrozumiał już ich tajemnicze znaczenie. Patrzył na zwykłe prostokąty na papierze, a zdawało mu się, że widzi wielki, szeroki świat: miasta niemieckie, francuskie, angielskie, drapacze chmur w Ameryce — a wszędzie wśród obcych ludzi rozsiani Polacy. — 8 milionów!

Liczy, które dziś zapisali w zeszytach do geografji, miał ciągle w pamięci.

— 30 milionów Polaków, a z tego 8 milionów na obczyźnie!

Jedni tuż nad granicą polską — w Niemczech, Czechosłowacji, na Litwie. Zdawałoby

się, że tym lepiej, bo w gromadzie polskiej i blisko swoich żyją. Ale ta bliskość może budzi jeszcze większy żal, że to już zagranicą.

A inni — hen, za morzami! Wielu jest takich, co się tam urodzili i kraju nie znają.

No, i te procenty!

Tylko ten wąski pasieczek, to dzieci, które uczą się w szkołach polskich. Ze studiecei — pięcioro! Trzydzieścioro uczy się trochę polskiego, parę godzin tygodniowo, bo wszystkie przedmioty są w języku obcym. Dobrze, że choć uczą się czytać po polsku, że się czegoś o Polsce dowiedzą.

No, a tym pozostałym, których jest najwięcej, bo 65 na sto — czy im nie możnaby dać przynajmniej lekcji polskiego? Można — pewnie. Jeśli się zbierze dosyć pieniędzy na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą.

— Przecież rozesłano listy składkowe do wszystkich szkół (nasza klasa już zaczęła zbierać), do wszystkich urzędów. Jeśli wszyscy dadzą... Dadzą napewno!



Na skraju puszczy Kampinoskiej

(Dokończenie)

Czyściutko tu i ładnie — takie duże i nieosłonięte okna. Bo i poco osłaniać — chyba z dołu, by można było się zobaczyć.

Oto duże sale: jedna, druga, trzecia z zabawkami. — Tu dzieci się bawią.

Zapytacie teraz zupełnie słusznie, skąd Zakon ma tyle pieniędzy, by taką masę dzieci utrzymać, by ślepych w przytułku nakarmić, — przecie dzieci, starzy i chorzy nie zapracują na siebie! No, pracują za to siostry, pracują i dorośli niewidomi w warsztatach: w szcztokarni, w koszykarni, w pracowni trykotaży. Rządzi wszystkim i myśli o wszystkim Matka Czacka z dwoma dyrektorami — pracy mają dużo, bo 400 przeszło osób utrzymać — to nie żarty! To też dobrzy ludzie śpieszą z ofiarami — przecie to pięknie pomóc w takim dziele! Czasami jednak ofiar brak. Wtedy jest ciężko; braknie często chleba powszedniego, całe miesiące przechodzą i niema cukru, mięsa, brak nieraz węgla w zimie — zimno! Kto jednak bez najkonieczniejszych rzeczy się obywa, byle dzieci, starzy i chorzy mieli lepiej? Jak myślicie? Siostry!

Pracuję, nie dojadając, marznąc, nie dosypiając. — Nie skarżę się jednak nigdy, bo są służebnicami Krzyża — dźwigają Krzyż — to jest Ich ofiara, która należy do obowiązków Ich życia.

Na dzieciach jednak nie znać tych złych miesięcy: czyste, wesole, ubrane ciepło, uczą się i bawią! Miewają co rok smaczną wilję i piękną choinkę. Wesolo jest w pięknej sali szkoły żeńskiej, gdzie cała prawie ludność osady się zbiera. Wszyscy razem wilję spożywają po przełamaniu się opłatkiem, wszyscy się cieszą drzewkiem i różnemi prezentami, wszyscy kolendują.

Chociaż sala jest b. duża, drzewko widać zdaleka, bo ustawiają je na estradzie, gdzie zwykle odbywają się przedstawienia teatralne i koncerty. Wiczcór wigilijny kończy się Pasterką w ubogiej naszej kaplicy — taka uboga jest ta kaplica, niby Stajenka Betlejemską, gdzie Chrystus się narodził. *W tej kaplicy jakoś dziwnie wyraźnie każdy rozumie, że przez ofiarę i poświęcenie stworzyć można szczęście dla innych i to, że przez Krzyż do Nieba można naprawdę dojść i trafić do Boga.*



Nasi chłopcy

Gdy czego nie wiesz, Jurka się spytaj,
On wszystko powie: gazety czyta!
Ile dziś w Polsce mamy ludności?
Jaki zdobyto rekord szybkości?

Autożyro — co to za dziwo?
Jurek odpowiedź da ci treściwą.
Lecz tajemnicę ma jedną życie:
Skąd to się biorą kleksy w zeszycie?

* * *

Nasz Lusik bardzo lotnictwo lubi,
I zna się na niem, i tem się chlubi,
Że samolotów różnych konstrukcję
Zna już dziś lepiej, niż zwykłą lekcję.

Pewnie obierze zawód lotnika.
Teraz się z lekcji czasem wymyka
I leci sobie wysoko w górę.
Biedaczek za to dostaje burę,

Bo gdy mu pani pytanie zada,
Nasz Lusik nagle z obłoków spada.
Mówić wiersz dalej? lecz która strofa?
Ot, i lotnicza już katastrofa!

* * *

Przyszła do Gienia liter gromada:
Ta smutna, krzywa, ta prawie pada,
Więc inne śpieszą szybko z pomocą.
„Pocoście przyszły tą ciemną nocą,
Sen mi zakłócać słodki i miły?”

„Bo dłużej cierpieć nie mamy siły!
Postać nam dałeś brzydką i krzywą;
Żyć tak — to mękę znosić prawdziwą.
Więc cię prosimy nie pisz już wcale!”

„Bardzo mnie smuca te wasze zale,
Lecz cóż mam robić? gdy nie napiszę,
Burę od pani za to posłyszę,
A nawet dwójka w dzienniczek wpadnie.
Jakaż więc rada?“ „No, to pisz ładnie“,

* * *

znam ja jednego małego zucha,
Co waś ma czarny od ucha do ucha.
Lewy szeroki, prawy z zakretem,
Wymalowane są atramentem.
Skąd się to codzień na buzi bierze?
Widać, że Dziunek pracuje szczerze.

D. T.



Ja chcę być marynarzem...

Obrazek sceniczny.

(Dokończenie)

Scena IV

(Na progu w czasie deklamacji Marysi staje Janek w kostjumie marynarza).

Janek (śmiejąc się) zupełnie jakby to dla mnie było ułożone — na moje powitanie. (Wita się z dziewczynkami).

Marysia (zawstydzona) Ależ to wcale nie do pana...

Janek. Dlaczego? Alboż ze mnie nie marynarz, powracający w rodzinne progi? I czy mnie nie jesteście rade? I proszę mi nie mówić pan, tylko po dawnemu Janek.

Hela. Widzisz, Janku, my się tu przygotowujemy do obchodu odzyskania Morza.

Janek. To ślicznie. A umiecie tańczyć taniec marynarski?

Wszystkie dziewczynki. Nie, nie! Jak się to tańczy?

Janek. Zaraz wam pokażę (tańczy).

Wanda. Ach, jak cudnie!

Stacha. Strasznie mi się to podoba.

Zosia. Janku, naucz nas! Czy to trudno?

Janek. Wcale nie. Mogę was zaraz nauczyć.

Jasia i Marysia. Wspaniale! Zatańczymy w szkole.

Hela. Będzie zupełna niespodzianka.

Janek. No, więc uwaga! (Uczy je, ustawia, daje wskazówki, wreszcie tańczą).

Jasia. Wyszło, naprawdę, wyszło dobrze!

Hela. Doskonale. Uwijacie się lekko, jak prawdziwi marynarze!

Marysia (gorąco). Ach, Boże! Dlaczego ja nie mogę być marynarzem.

Stacha i Wanda. I ja! I ja!

Zosia. Jakbym ja chciała!

Janek. No proszę! I dlaczegoż to? Co się wam znów tak bardzo w marynarzu podoba?

Marysia. Wszystko! Że jest odważny i dzielny.

Zosia. I zawsze wesoły... i taki pracowity!

Jasia. I tyle widział i tyle wie!

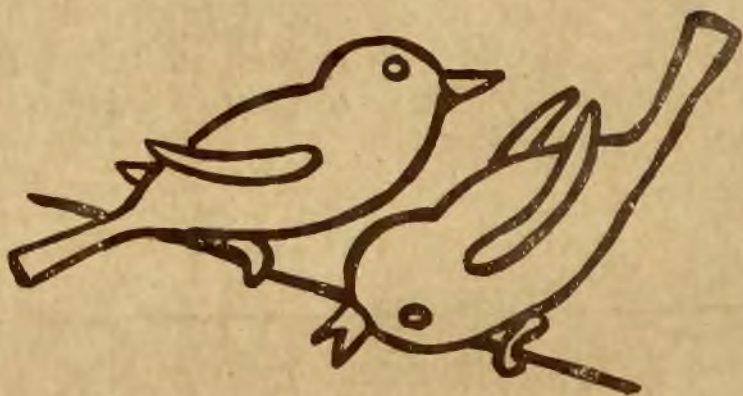
Janek. Słuchajcie dziewczęta — a czy tem wszystkiem nie można być w szkole?

Stacha. Jakto?

Janek. No tak! Czy nie możesz jako uczenica być odważna, uczyć się, nie bać się, zawsze mówić prawdę, zawsze się uśmiechać, dzielnie pracować i dużo — wiedzieć jeżeli nie z oglądania własnymi oczami, to dzięki nauce.

Dziewczynki. To prawda!

Janek. Więc widzisz! Można nie być marynarzem, ale takim samym zuchem, jak marynarz... H. O.



Ptaszki w zimie

Przyszła sroga zima. Ptaszki odleciały do ciepłych krajów, tylko zostały wróbelki, nasi kochani przyjaciele. Pewno każdy wie, że ptaszki grzebią się w śmieciach i znajdują tam okruszki. Pewnego dnia szła Irusia ze szkoły i spostrzegła, że na śniegu na śmietniku. gdzie wróbelki

skakały, są kropelki krwi. Domyśliła się, że pewno któryś rozciął nóżkę o szkło, gdy grzebał na śmietniku. Zaraz więc postanowiła ze swoim braciszkiem Jędrkiem założyć karmnik, gdzie ptaszki codziennie dostaną jedzenie. Tegoż wieczora poszukali desek i zrobili karmnik z pomocą Tatusia i codziennie po powrocie ze szkoły biegli, by swoim wychowankom zanieść obiad. Dawali im okruszki z chleba i co im zostało od obiadu, a czasem Mamusia pozwalała im wziąć trochę ziarna. A wróbelki skoro podjadły, leciały pod strzechę i jakby na dobranoc dzieciom cichutko ćwierkały.

Irena Pietkiewiczówna

Uczenica III klasy szkoły Powszechnej
w Wielkiej Olszy.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU

Redakcja z przykrością stwierdza, że Konkurs na opowiadanie z życia ptaszków nie obudził wśród Was, kochani czytelnicy, wielkiego zainteresowania. Nadesłano bardzo niewiele prac. Najlepsze opowiadanie drukujemy w dzisiejszym numerze.

Irenka Pietkiewiczówna otrzyma jako nagrodę książeczkę z wierszykami Marji Konopnickiej.

UWAGA! Skrzynka do listów znajduje się obecnie przy ul. Tatarskiej 22, w drukarni „Grafika“.

Wydawca Stanisław Mackiewicz. Redaktorka Wanda Achrem-Achremowiczowa
